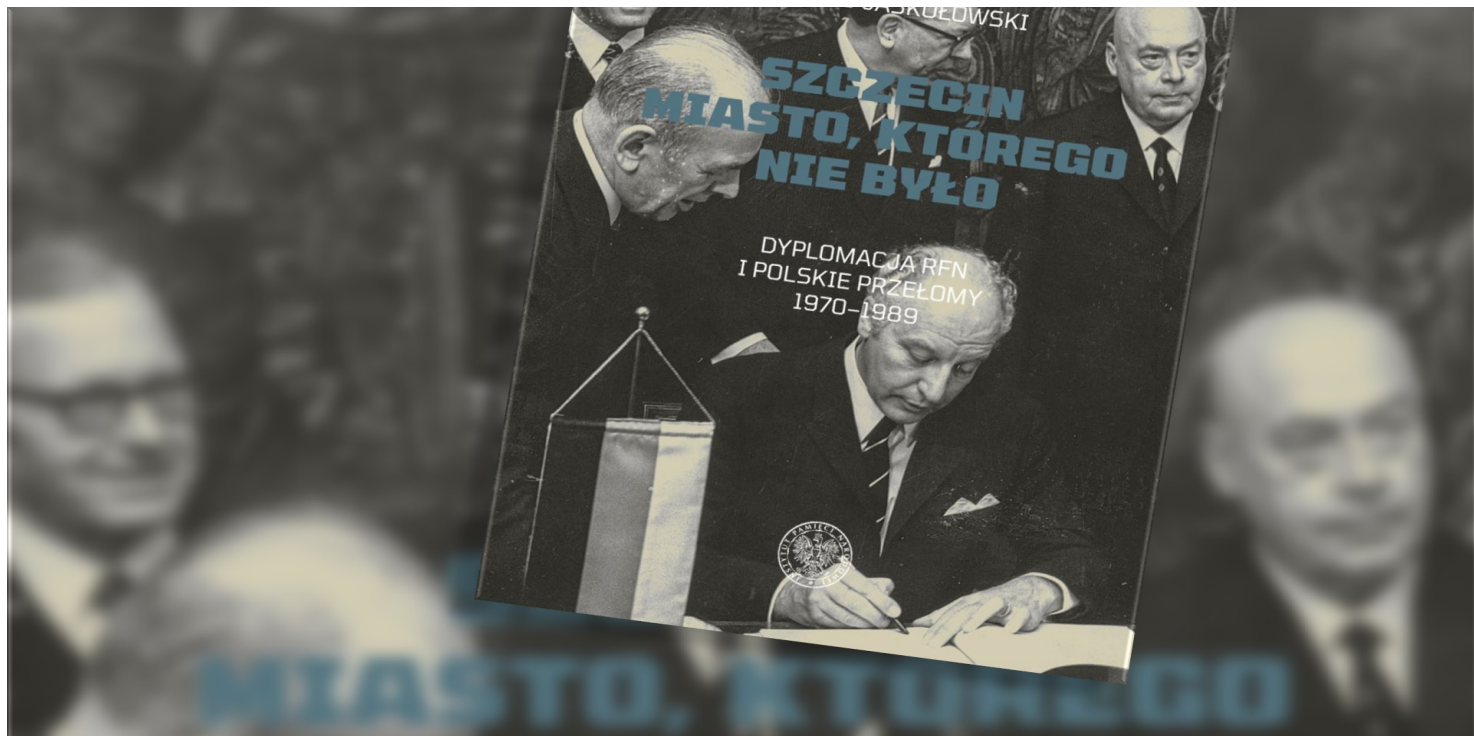


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/niemcy/78442,Stan-wojenny-a-dyplomacja-RFN-Dj-vu-z-grudnia-1970.html>



ARTYKUŁ

Stan wojenny a dyplomacja RFN - *Déjà vu* z grudnia 1970?

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: TYTUS JASKUŁOWSKI 06.02.2021

Przeglądając meldunki MSW dotyczące reakcji placówek dyplomatycznych państw NATO na to, co działo się w PRL w trakcie i po 13 grudnia 1981 r. można odnieść wrażenie, iż słowem kluczem, spajającym owe doniesienia było

„zaskoczenie”.

To o nim meldowano najczęściej, tak samo jak o pośpiesznym przyjeździe dyplomatów do biur, o intensywnych nocnych podróżach penetracyjnych, a także o blokadzie komunikacji ambasad z macierzystymi państwami.

Rozumiejące poselstwo

Kontrwywiad MSW wskazywał jednakże na jeden wyjątek. Wspomniane ograniczenia i restrykcje miały zostać przyjęte ze spokojem i „rozumieniem” ... w przedstawicielstwie RFN. Jak można wytłumaczyć zasygnalizowany wyjątek? Czy wpływał on ponadto na sposób relacjonowania i analizy całości wydarzeń związanych z wprowadzeniem w PRL stanu wojennego?

Placówka RFN miała podwójnego pecha. W trakcie Grudnia 70 ambasada była tylko misją handlową, zajętą zresztą negocjowaniem traktatu z PRL, a ponadto obawiającą się, aby starcia na Wybrzeżu nie zakłóciły procesu odprężenia między supermocarstwami i polityki wschodniej kanclerza W. Brandta.

Dekadę później, już pełnoetatowa ambasada RFN posiadała, co prawda, stosowną obsadę personalną. Zderzyła się jednakże z bezprecedensową akcją wprowadzenia stanu wojennego, wynikającymi stąd problemami w poruszaniu się oraz ponownymi obawami o zachwianie światowego *status quo*. Solidarność nie była bowiem tylko zrywem-powstaniem, ale potęgą, która, w przypadku interwencji militarnej Układu Warszawskiego, mogła – poprzez powstanie albo strajk generalny, zniweczyć dekadę mozolnej międzyblokowej dyplomacji, symbolizowanej przez podpisanie aktu Końcowego KBWE w Helsinkach.

Komunikat wysłany władzom PRL po 13 grudnia był czytelny. Dopóki nie dojdzie do przelewu krwi, RFN nie będzie potępiał rządu gen. Jaruzelskiego bardziej aniżeli wynikało to z lojalności sojuszniczej w NATO. Co oznaczał ten fakt? I jakie komunikaty ambasada wysyłała nie do władz PRL, ale do własnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych?



**Tablica pamiątkowa na płocie
dawnego gmachu ambasady RFN
przy ul. Dąbrowieckiej 30 na
Saskiej Kępie w Warszawie.
Wcześniej mieściło się tam
zachodnioniemieckie
przedstawicielstwo handlowe.
Fot. Wikimedia
Commons/Tadeusz Rudzki - praca
własna (CC BY-SA 4.0)**

Nieprecyzyjna wiedza

Z punktu widzenia obecnego stanu badań, faktograficzna wiedza dyplomatów RFN na temat tego, co rzeczywiście miało miejsce po 13 grudnia, była bardziej niż uboga. Tytułem przykładu skala rzekomych internowań mieściła się – jej zdaniem – w przedziale od 20 do aż 75 tys. osób. Dzielne wahania wpływających danych na ten temat to różnica około 15 tys. zatrzymanych. Tymczasem rzeczywiście było ich ponad 6.000. Jeżeli do tego dodamy dane pozyskiwane przez zachodnioniemiecki wywiad mówiący o uczestnictwie w strajkach bezpośrednio po 13 grudnia połowy załóg polskich przedsiębiorstw, to oznaczałoby, iż doszłoby do protestu większego niż zaplanowany po prowokacji bydgoskiej w marcu 1981 r., ale nigdy niezrealizowany strajk generalny. W kontekście obecnej wiedzy równie wątpliwie brzmiały notowane przezeń głosy dyplomatów NRD, którzy zapewniali o braku chęci ich kraju do interwencji wojskowej w Polsce. Dopiero od 10 grudnia 1981 r. w raportach federalnej straży granicznej pojawiają się meldunki o dawnych sygnałach osób wyjeżdżających z Polski w 1981 r. Przewidywały one zamknięcie granicy PRL jeszcze przed świętami.



Helmut Schmidt, kanclerz

Niemiec w latach 1974-1982. Fot.

Wikimedia Commons/Hans

Schafgans (CC BY-SA 2.0)

W dostępnych badaczom aktach MSZ RFN nie ma śladów doniesień, które mogły opierać się na komentarzach przekazywanych ówczesnie USA przez płk. Kuklińskiego. Ale nawet gdyby tam były, nie wydaje się, aby zmieniły one fundamentalną podstawę RFN. Od sierpnia 1980 r. każdy wariant rozwoju sytuacji w Polsce był dla RFN zły. W przypadku zwycięstwa Solidarności, co już wspomniano, obawiano się gwałtownego wybuchu społecznego niezadowolenia w Europie Wschodniej. A że nikt nie miał wątpliwości, że takowy zostanie brutalnie spacyfikowany, problemem były koszty takiej pacyfikacji, w postaci nowej fazy zimnej wojny. Wariant drugi, tj. jakaś forma zniszczenia Solidarności, także był zły. Obok nieprzewidywalnej reakcji hegemonu, tj. ZSRS, miejsce PRL w Układzie Warszawskim zechce w tym scenariuszu zająć NRD, co z kolei bezpośrednio uderzy w Republikę Federalną. Ona dążyła do zjednoczenia Niemiec, a nie budowy potęgi NRD. Dla rządu w Bonn liczyła się zatem stabilizacja polityczna w Europie, niezależnie od ofiar polskich robotników.

Prymat stabilizacji

Czy zatem postępowanie RFN było wyłącznie cyniczne? Nie do końca. Prymat stabilizacji oznaczał uczynienie wszystkiego, aby nie doszło do interwencji wojskowej. Jak? Poprzez komunikaty – wojskowe i dyplomatyczne o tym, że interwencja będzie się nie opłacać. ZSRS miał, po pierwsze przegapić najkorzystniejszy termin inwazji, tj. koniec roku 1980. Po drugie, w jej przypadku – obok powstania narodowego i związania nim minimum 30-40 dywizji, koszt faktycznej okupacji PRL miałyby wynieść 10 mld \$ rocznie. A taka cena dla państwa – prowadzącego już inwazję w Afganistanie – mogła być zbyt wysoka. W porozumieniu z Departamentem Stanu USA starano się poza tym nie robić niczego, co dałoby KPZS argument dla podnoszenia argumentów na rzecz inwazji. Oznaczało to zarówno wycofywanie się z inicjatyw dyplomatycznych KBWE, ale i próby, w trakcie rozmów z przedstawicielami Kościoła w Polsce, wpływania na tonowanie postulatów politycznych związku. Z uwagi na uchwalenie na kongresie Solidarności postania do ludzi pracy w Europie Wschodniej, zabieg ten chyba nie okazał się specjalnie skuteczny. Faktem jednak pozostaje, że do zewnętrznej inwazji nie doszło.

Czy w ambasadzie RFN w Warszawie wierzono jednak, że uda się rozwiązać kryzys pokojowymi metodami? Nie do końca. Połączenie we wspólnej walce robotników i inteligencji miało być zbyt niebezpieczne dla PZPR. I musiało skończyć się jakąś formą reakcji z użyciem przemocy. Sytuacja gospodarcza była skrajnie zła.

Solidarność miała nie posiadać jakichkolwiek konstruktywnych propozycji gospodarczych. Od 1981 r. notowano ponadto skokowy wzrost agresji wobec funkcjonariuszy służb mundurowych oraz wyraźne sygnały w prasie partyjnej oczekującej „zaprowadzenia porządku”. Gen. Jaruzelski, jako osoba odwołująca się do uczuć narodowych i patriotycznych, a także posiadająca jakąś formę poparcia w Moskwie, mogła zapewnić trudną, ale istniejącą stabilizację, nawet przy użyciu siły. Więcej dla dyplomacji RFN nie było potrzebne.

COFNIJ SIĘ